

FENOMEN „SOLIDARNOŚCI”



Pomiędzy Sierpnem '80 a Grudniem '81 przeżyliśmy jeden z najbardziej niezwykłych epizodów w dziejach nie tylko Polski, ale i świata. Słowo „Solidarność”, niegdyś wypowiedane w dziesiątkach języków, dziś uległo zapomnieniu lub wzbudza zgoła inne emocje.

Genezy „Solidarności” poszukiwać należy w doświadczeniach społeczeństwa polskiego związanych z II wojną światową oraz ustanowieniem komunistycznej dyktatury. Można zaryzykować twierdzenie, że „Solidarność” była nie tylko wyrazem sprzeciwu wobec totalitarnego systemu, ale wręcz jego antytezą. Dyktaturze przeciwstawiono demokrację, cenzurze – wolność słowa, przemocy – zasadę pokojowej walki, kolektywizmowi – upodmiotowienie jednostki itp. U narodzin ruchu stanęły niewątpliwie trzy podstawowe zjawiska. Działalność wielonurtowej opozycji z lat 1976–1980, wybór Jana Pawła II na Stolicę Piotrową i jego pierwsza pielgrzymka do Ojczyzny w czerwcu 1979 r., wreszcie przewlekły kryzys gospodarczy, którego konsekwencje zmobilizowały społeczeństwo do masowego protestu.

Strajki i solidarność strajkujących

Zaczynem letniej fali strajków w 1980 r. stała się drobna w zasadzie sprawa podwyżki cen mięsa i jego przetworów sprzedawanych w stołówkach i kioskach zakładowych. Była ona jednak kroplą, która przepełniła kielich goryczy. W całym kraju rozpoczęły się liczne protesty, które władze starały się zdusić podwyżkami płac w poszczególnych przedsiębiorstwach. Ta taktyka sprawdzała się do wybuchu strajku na Lubelszczyźnie, gdzie w protestach uczestniczyły dziesiątki zakładów, w części z nich powołano komitety strajkowe. Władze musiały wówczas podjąć negocjacje z załogami, obok podwyżek złożono gwarancję bezpieczeństwa dla strajkujących, a także zadeklarowano nowe wybory do rad zakładowych.

Po wygaśnięciu strajków na Lubelszczyźnie wydawać się mogło, że wyczerpany został potencjał sprzeciwu. Tak jednak nie było. Trzech działaczy Wolnych Związków Zawodowych (Jerzy Borowczak, Bogdan Felski, Ludwik Prądyński) 14 sierpnia zainicjowało przygotowywany od jakiegoś czasu strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Po kilku godzinach na jego czele stanął Lech Wałęsa. Stoczniowcy zgłosili trzy postulaty, żądając podwyżki płac, przywrócenia do pracy Wałęsy i zwolnionej kilka dni wcześniej Anny Walentynowicz oraz budowy pomnika stoczniowców poległych w Grudniu '70. Już wówczas zarysował się fenomen solidarności – wszak stoczniowcy walczyli nie tylko o swój poziom życia, lecz także, a może przede wszystkim, wystąpili w obronie represjonowanych i upomnieli się o pamięć kolegów zamordowanych dziesięć lat wcześniej.

W pełni ujawniła się ona 16 sierpnia. Po uzyskaniu deklaracji spełnienia postulatów, Wałęsa w imieniu Komitetu Strajkowego ogłosił zakończenie protestu. Wówczas to grupa stoczniowców (dominowały w niej kobiety) w ostry sposób upomniwała się o los zakładów, które w poprzednich dniach poparły stocznię, przyłączając się do strajku. Po przerwaniu protestu w stoczni, ich szanse na wywalczenie ustępstw władzy topniały. Odruch solidarności zmienił losy Polski i świata – Wałęsa zmienił decyzję, strajk podtrzymano, a 17 sierpnia powstał Międzyzakładowy Komitet Strajkowy.

Międzyzakładowy Komitet Strajkowy sformułował słynną listę 21 postulatów, którą otwierało żądanie legalizacji „niezależnych od partii i pracodawców wolnych związków zawodowych”. Pozostałe dotyczyły zarówno spraw socjalnych (m.in. podwyżki płac, wprowadzenia kartek na mięso, wprowadzenie sobót wolnych od pracy), jak i politycznych (przestrzegania zasady wolności słowa i druku, zwolnienia więźniów politycznych, zniesienia przywilejów MO, SB i aparatu partyjnego). Już 19 sierpnia powstał MKS w Szczecinie, który stał się drugim centrum strajkowym na Wybrzeżu. Żądania ujęto w formie 36 postulatów, które w swej treści w dużej mierze pokrywały się z gdańskimi.

Od porozumień do rejestracji

W obliczu bezprecedensowej skali protestów, władze skierowały do Gdańska i Szczecina komisje rządowe, które podjęły negocjacje z MKS (początkowo próbowano rozmawiać z reprezentantami poszczególnych zakładów). Po kilku dniach stało się jasne, że zawarcie porozumienia jest możliwe w odniesieniu do wszystkich postulatów, z wyjątkiem najważniejszego – powołania niezależnych od władzy związków zawodowych. Z punktu widzenia kierownictwa PZPR jego akceptacja oznaczałaby złamanie jednej z podstawowych zasad, na jakich opierał się ustrój komunistyczny, dla strajkujących zaś własne związki stanowiły jedyną gwarancję, że tym razem władze dotrzymają swoich obietnic.

Licząc na osłabienie determinacji robotników, władze zgodziły się na wsparcie gdańskiego MKS przez grupę ekspertów. Radzili oni liderom strajku (skądinąd w ówczesnych warunkach rozsądnie), by zrezygnowali z nierealistycznego postulatu legalizacji wolnych związków zawodowych. Na szczęście tym razem radykalizm zwyciężył nad realizmem i żądanie to podtrzymano.

W próbie sił między kierownictwem partii a strajkującymi szala zwycięstwa stopniowo przechylała się na stronę tych ostatnich. Władze nie były w stanie rozwiązać sytuacji siłą, a fala strajków systematycznie rozlewała się poza Wybrzeże. Międzyzakładowy Komitet Strajkowy we Wrocławiu powstał 26 sierpnia, wkrótce stanęły także liczne zakłady na Górnym Śląsku. W tej sytuacji podjęto decyzję o zgodzie na żądanie utworzenia związków zawodowych, co I sekretarz KC PZPR Edward Gierek określił mianem „mniejszego zła”, z którego potem będzie można „wybrnąć”.

W Szczecinie porozumienie z MKS podpisano 30 sierpnia, w Gdańsku – 31 sierpnia, a w Jastrzębiu – 3 września. Te trzy porozumienia tworzyły fundament ugody władzy ze społeczeństwem, której, niestety, ta pierwsza od początku była zdecydowana nie przestrzegać.

Plenum KC PZPR 5 września 1980 r. usunęło Gierka, wybierając na nowego lidera partii Stanisława Kanię. Władze łudziły się wówczas, że możliwa jest minimalizacja poniesionych strat. Przez kilka dni próbowano forsować tezę, że tworzenie nowych związków możliwe jest tylko na terenie tych zakładów, których dotyczyły podpisane porozumienia. Następnie zaczęto stawiać rozliczne utrudnienia przy rezygnacji z członkostwa w dotychczasowych związkach, grożono utratą przywilejów socjalnych, rozmaitymi szykanami starano się uniemożliwić powstawanie nowych struktur. Wielkie nadzieje pokładano wreszcie w możliwości skorumpowania działaczy poprzez udostępnienie im przywilejów zastrzeżonych do tej pory dla komunistycznej nomenklatury.

Wszystkie te działania rozbijały się w obliczu narodzin bezprecedensowego w dziejach Polski ruchu, o powszechnym charakterze, który charakteryzował się idealizmem, entuzjazmem, i co nie mniej ważne – znakomitą zdolnością do samoorganizacji. Struktury nowych związków powstawały spontanicznie w całym kraju, również w miejscach, do których nie dotarli żadni emisariusze. „Na pniu” rodzili się nowi liderzy, tysiące ludzi odkrywało w sobie drzemiące w nich talenty.

Wkrótce konieczne stało się podjęcie decyzji co do organizacyjnego kształtu nowych struktur. Przedstawiciele Międzyzakładowych Komitetów Założycielskich z całego kraju zebrali się 17 września 1980 r. w Gdańsku. Zdecydowali oni o utworzeniu jednolitej, ogólnopolskiej struktury, której władze mieścić się będą w Gdańsku. Przyjęto nietypową dla związków zawodowych zasadę organizacji opartą nie o strukturę branżową, lecz regionalną. W ten sposób wcielono w życie podstawową zasadę solidarności – rezygnację z partykularnych interesów na rzecz wspólnego dobra. Jako nazwę dla Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, na wniosek Karola Modzelewskiego, wybrano słowo, które najlepiej oddawało ducha sierpniowych strajków, spopularyzowane jako tytuł biuletynu gdańskiego MKS – „Solidarność”. Na czele związku stanęła Krajowa Komisja Porozumiewawcza.

NSZZ „Solidarność” szybko stanął przed sprawdzianem własnej siły. Wobec braku realizacji przez władzę przyjętych zobowiązań, zdecydowano o przeprowadzeniu 3 października 1980 r. strajku ostrzegawczego. Ukazał on siłę Związku, nie przeszkodziło to jednak władzom w podejmowaniu kolejnych prób ograniczenia jego działalności. Sąd Wojewódzki w Warszawie 24 października zarejestrował „Solidarność”, narzucając jednak jednocześnie zmiany w statucie. Dodano punkt o uznaniu przez Związek zapisanej w konstytucji PRL „kierowniczej roli” partii komunistycznej, jednocześnie skreślając zapis dotyczący prawa do strajku. W tej sytuacji doszło do kolejnej eskalacji napięcia, „Solidarność” zagroziła strajkiem generalnym. Ostatecznie zawarto kompromis i 10 listopada Sąd Najwyższy zmienił wcześniejszą decyzję, przywracając zapisy dotyczące akcji protestacyjnych, zaś kwestie związane z uznaniem miejsca PZPR w państwie przeniesiono do aneksu.

Od kryzysu do kryzysu

Powstanie „Solidarności” wywołało wielką falę aktywności także poza środowiskami pracowniczymi. Jak grzyby po deszczu powstawały nowe organizacje tworzone m.in. przez uczniów, studentów (wkrótce utworzyli oni ogólnopolskie Niezależne Zrzeszenie Studentów), rzemieślników czy rolników. Z czasem o własne związki zaczęły walczyć nawet milicjanci. Odnowę przeżywały stowarzyszenia twórcze i środowisko dziennikarskie. Nawet w PZPR pojawiły się nury reformatorskie, które z czasem przybrały postać tzw. struktur poziomych.

Okres uspokojenia nie trwał długo – 20 listopada aresztowano działacza mazowieckiej „Solidarności”, Jana Narożniaka. Zarzucono mu powielenie tajnej instrukcji Prokuratora Generalnego, w której opisywano sposoby zwalczania opozycji. W odpowiedzi zaczęła się rozszerzać fala protestów. Władze rozważały wówczas możliwość wprowadzenia przygotowywanego od kilku tygodni stanu wojennego. Ostatecznie jednak uznano, że przygotowania nie zostały zakończone i zdecydowano o uwolnieniu Narożniaka.

Wiele obaw w kolejnych dniach wzbudziła zorganizowana w Moskwie narada przywódców państw-stron Układu Warszawskiego (5 grudnia). Jednocześnie pojawiły się spekulacje o możliwości zbrojnej interwencji w Polsce, podsycane przez posunięcia prezydenta USA Jimmy’ego Cartera, który ostrzegł sowieckiego przywódcę, Leonida Breżniewa, przed konsekwencjami takiej decyzji. Dziś wiemy, że obawy takie nie były uzasadnione. Wówczas jednak były one realne i w dużym stopniu wpływały na to, że „Solidarność” nie stawiała zbyt daleko idących żądań (nie postulowano np. przeprowadzenia wolnych wyborów). Po latach Jadwiga Staniszkis nazwała to zjawisko „samoograniczającą się rewolucją”.

Podniosłym momentem była uroczystość odsłonięcia w Gdańsku zbudowanego w ekspresowym tempie pomnika Ofiar Grudnia ’70. Przez moment wydawało się, że możliwe jest pojednanie narodowe, władze nie zamierzały jednak pogodzić się z sytuacją. W styczniu 1981 r.

wybuchł ostry konflikt wokół kwestii wolnych sobót. Rząd nie zamierzał w tym zakresie wypełnić Porozumień Sierpniowych, w odpowiedzi „Solidarność” wezwała do bojkotu pracy w soboty. Zgodnie z przyjętą przez władzę taktyką „odcinkowych konfrontacji”, stopniowo prowokowano coraz więcej lokalnych konfliktów. Ich przewlekły charakter podtrzymywał stan napięcia i wyczerpywał siły Związku.

Co może wydać się zaskakujące z dzisiejszej perspektywy, z nadzieją powitano objęcie funkcji premiera przez gen. Wojciecha Jaruzelskiego (11 lutego 1981). Naiwnie sądzono, że oficerski mundur stanowi nie tylko gwarancję patriotyzmu, ale także stwarza nadzieję na przywrócenie porządku, zwłaszcza w gospodarce. Nadzieje wzmacniało zakończenie protestów studenckich i zalegalizowanie NZS.

Prowokacja bydgoska

Kwestią nierozwiązaną i generującą kolejne protesty pozostawał brak zgody władz na zarejestrowanie „Solidarności” rolniczej. Problem ten stał się zarzewiem najpoważniejszego przed wprowadzeniem stanu wojennego konfliktu na linii władza–społeczeństwo. W Bydgoszczy, podczas posiedzenia Wojewódzkiej Rady Narodowej 19 marca 1981 r., doszło do niespodziewanej zmiany porządku dziennego obrad i usunięcia zeń kwestii rolniczych związków. W tej sytuacji zaproszona na obrady grupa działaczy, z przewodniczącym regionalnej „Solidarności”, Janem Rulewskim, na czele, zdecydowała się na pozostanie w sali obrad na znak protestu. Zostali oni siłą wyrzuceni z budynku przez milicję, przy czym Rulewski oraz Mariusz Łabentowicz i Michał Bartoszcze zostali pobici. „Solidarność” potraktowała te wydarzenia jako zamach na cały związek. Postawiono żądanie ukarania sprawców tej prowokacji. Przeprowadzono czterogodzinny strajk ostrzegawczy 27 marca. Ukazał on potęgę Związku – stanął prawie cały kraj. Na 31 marca zapowiedziano rozpoczęcie bezterminowego strajku generalnego. Został on w ostatniej chwili odwołany w efekcie decyzji Wałęsy, podjętej po negocjacjach z wicepremierem Mieczysławem Rakowskim. Władze zgodziły się na podjęcie śledztwa w celu wyjaśnienia sprawy (co się nigdy nie dokonało) oraz na zarejestrowanie NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych.

Kryzys bydgoski stanowił przełomowy moment w dziejach Związku. Niezwykła mobilizacja i determinacja (powszechnie oczekiwano ostatecznego starcia z władzą, a nawet obawiano się sowieckiej interwencji) nigdy się już nie powtórzyła. Stosunkowo powszechne było uczucie zawodu i rozczarowania. Nasiliły się istniejące konflikty, zwłaszcza między Wałęsą a jego przeciwnikami. Podsycala je Służba Bezpieczeństwa, w dużym stopniu nieskutecznie próbująca zapanować nad sytuacją, w której nagle z kilku tysięcy opozycjonistów miała do czynienia z milionami związkowców.

Szkoła demokracji

W cieniu tych dramatycznych wydarzeń wiosną 1981 r. trwały wybory do władz związkowych, kształtowała się struktura regionalna. Miliony ludzi po raz pierwszy posmakowały demokracji, ucząc się jej w praktyce. Rozwijała się prasa związkowa, na czele z legalnym „Tygodnikiem Solidarność”, którego pierwszy numer ukazał się 3 kwietnia 1981 r. Rozwijał się ruch Wszechnic Robotniczych, wielkim powodzeniem cieszyły się niezależne publikacje książkowe, zwłaszcza dotyczące najnowszej historii. Coraz liczniej powstawały Komitety Obrony Więzionych za Przekonania, żądające zwolnienia aresztowanych jesienią 1980 r. przywódców Konfederacji Polski Niepodległej oraz braci Jerzego i Ryszarda Kowalczyków, skazanych za wysadzenie auli WSP w Opolu w 1971 r.

Wielkim wstrząsem dla społeczeństwa polskiego był zamach na Jana Pawła II (13 maja) i rychła śmierć prymasa Stefana Wyszyńskiego (28 maja). W intencji Papieża organizowano modlitwy i tzw. białe marsze. Okres żalu i zadumy nie trwał jednak długo. Stopniowo przysłaniały go sprawy bieżące, na czele z pogarszającymi się warunkami życia. Problemów zaopatrzeniowych nie rozwiązało bowiem rozszerzenie systemu kartkowego. Choć wcześniej wydawało się to niemożliwe, sytuacja pogarszała się z miesiąca na miesiąc. Lato 1981 r. upłynęło pod znakiem licznych protestów na tym tle, marszów głodowych, wreszcie kilkudniowej blokady ronda u zbiegu Al. Jerozolimskich i ul. Marszałkowskiej w Warszawie.

W Gdańsku rozpoczął się I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Jego pierwsza tura trwała od 5 do 10 września, druga miała miejsce między 26 września a 7 października. Zjazd był *de facto* pierwszym od lat zgromadzeniem reprezentantów większości narodu (Związek liczył w tym momencie blisko 10 mln członków), wybranych demokratyczną drogą. Delegaci przyjęli 8 września słynne „Posłanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”, w którym wyrażali nadzieję, że także w innych krajach bloku sowieckiego możliwe będzie powstanie wolnych związków zawodowych. Dokument ten wywołał furję w Moskwie i innych stolicach państw komunistycznych.

Symboliczną inauguracją II tury zjazdu było płomienne przemówienie gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, który wystąpił w przedwojennym mundurze. W tej części obrad delegaci przyjęli program Związku (zatytułowany „Samorządna Rzeczpospolita”) oraz dokonali wyboru władz (Komisja Krajowa) i przewodniczącego. Został nim Wałęsa, aczkolwiek uzyskał stosunkowo niewielką większość – 55 proc. głosów. Pozostałe padły na bardziej radykalnych kandydatów – Mariana Jurczyka, Andrzeja Gwiazdę i Jana Rulewskiego.

Wydawać się mogło, że po zjeździe „Solidarność” będzie mogła wreszcie przystąpić do w miarę normalnej działalności. Tak jednak nie było. Nowym I sekretarzem KC PZPR, z nadania Kremla, został 18 października gen. Jaruzelski. Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego wkroczyły w ostatnią fazę. Sprzyjało im osłabienie społecznego poparcia dla „Solidarności”, co ukazał m.in. strajk ostrzegawczy z 28 października 1981 r. Składane przez władze w listopadzie 1981 r. propozycje podjęcia rozmów i powołania Frontu Porozumienia Narodowego były już tylko zasłoną dymną dla operacji, która rozpocząć się miała nocą z 12 na 13 grudnia.

Szeroko rozumiany ruch „Solidarności” skupiał ludzi z wszystkich warstw i grup społecznych. Był on także ruchem wszystkich pokoleń – od uczniów po kombatantów. W większości łączyło ich przywiązanie do Kościoła i narodowych tradycji, ale swoje miejsce w „Solidarności” znaleźć mogli także ludzie indyferentni religijnie i krytyczni wobec przeszłości. Już w okresie legalnej działalności Związku dochodziło do licznych sporów i podziałów, poczucie solidarności było jednak od nich silniejsze. Wszelkie wady i niedoskonałości solidarnościowego ruchu, ciemne strony jego historii (w tym dzieje zakulisowych machinacji i zdrady niektórych działaczy) nie mogą przesłonić faktu, że „Solidarność” zapisała jedną z najpiękniejszych kart naszej narodowej historii.

Badacze od wielu lat próbują odnaleźć właściwe terminy dla opisu „Solidarności”. Trwa dyskusja, czy był to ruch społeczny, rewolucja, a może nawet specyficzne powstanie narodowe. Jak się jednak wydaje, fenomen „Solidarności” lepiej oddają słowa niemieszczące się w ramach naukowej terminologii. Najważniejszym z nich jest nadzieja. Nadzieja, która jednoczyła miliony ludzi. Nadzieja, która pozwalała wierzyć, że możliwa jest zmiana na lepsze. Nadzieja, która wyzwała niezwykle entuzjazm i chęć działania na rzecz wspólnego dobra. Nadzieja, która czyniła nas lepszymi, niż w rzeczywistości jesteśmy. Nadzieja, którą zamordowano 13 grudnia i która, niestety, nigdy już nie zmartwychwstała.